

Dzięki Bogu za kapitalizm

Autor: Jonathan M. Finegold Catalan

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Krzysztof Miklaszewski

Czy zdarzyło ci się kiedyś nieświadomie kupić w supermarkecie niepotrzebnie coś do jedzenia, coś, co w wielkich ilościach zalegało już w twoim domu? Po czym, gdy w końcu wróciłeś z zakupioną żywnością, uświadomiłeś sobie, że nie zdołasz tego zjeść, nim zacznie się psuć?

Właśnie mi się to przytrafiło. Nieświadomy tego, że mam już dwa bochenki chleba w domu, kupiłem w markecie kolejne cztery. Chociaż jestem wielbicielem chleba, nie byłbym w stanie zjeść go aż sześć bochenków, zanim szczerstwieje. Niestety, często tak się dzieje. Kupuję zbyt wiele żywności, szczególnie mleka i owoców. Bywa, że wyrzucam całe galony skwaśniałego mleka, o którego istnieniu najzwyczajniej zapomniałem.

Moja rodzina ze strony matki nie zawsze miała się tak dobrze. Moi dziadkowie przeżyli Drugą Republikę Hiszpańską (1931-1939), wojnę domową (1936-1939) i dyktaturę Franco. Były to czasy głębokiej i powszechnej biedy, szczególnie zaraz po wojnie, wskutek której milion osób poniosło śmierć, a gospodarka Hiszpanii załamała się.

Od końca 1939 do połowy lat pięćdziesiątych Hiszpania zamknięta była w politycznej i gospodarczej autarkii jednej z ostatnich europejskich dyktatur faszystowskich, nieprzyjaznej zarówno Związkowi Sowieckiemu, jak i zachodnim demokracjom. W tych czasach mało kto mógł sobie choćby wyobrazić, jak wygląda nadmiar chleba, samo zaś marnowanie żywności byłoby uznane za ciężki grzech.

Bieda ciągle jeszcze istnieje. Dla setek tysięcy rodzin w różnych częściach świata wyjście z biedy to ciągle marzenie. Tysiące ludzi na całym świecie marzy o życiu w przeciętnym amerykańskim gospodarstwie domowym, w którym kupno chleba jest kwestią zaledwie ułamka dochodu jednego z domowników, nie zaś „być albo nie być” każdego dnia.

Istnieją ogromne różnice w standardzie życia pomiędzy krajami. Choć pojęcie „standard życia” jest subiektywne, jasne jest, że niektóre społeczeństwa są bogatsze inne zaś biedniejsze. Na przykład, miążdżąca większość Haitańczyków wolałaby żyć w Stanach Zjednoczonych.

Rozwarstwienie pomiędzy bogatymi a biednymi stało się modnym tematem badań i dyskusji. Napisano tysiące książek, odbyły się co najmniej setki konferencji, powstało mnóstwo akcji charytatywnych — wszystko to w celu zwalczania biedy na świecie. W ciągu ostatnich lat jesteśmy świadkami niesamowitej mobilizacji ludzi, którzy chcą pomagać najbiedniejszym. Niestety, większość osób zaangażowanych w tę działalność niesprawiedliwie obwinia kapitalizm o całe zło, które ma miejsce.

Wielu ludzi uważa kapitalizm za grę o sumie zerowej, w której bogaty Zachód wykorzystuje kraje Trzeciego Świata. Bogacenie się niektórych krajów następuje według nich wyłącznie kosztem biedniejszych państw, zaś wzbogacenie się jednego kraju jest równoznaczne ze ubożeniem krajów biednych. Wierzą oni również, że wszelkie wysiłki krajów bogatszych, mające na celu liberalizację handlu czy redukcję administracji krajów biedniejszych, są tylko kolejnym narzędziem służącym wykorzystywaniu i destabilizowaniu ich gospodarek. Widzą oni najlepszą drogę rozwoju krajów biedniejszych nie w ograniczaniu biurokracji czy wprowadzaniu wolności gospodarczej, lecz w kopiowaniu zachodniego wzorca państwa opiekuńczego. Te poglądy oparte są na bardzo wątpliwych fundamentach.

Kapitalizm nie jest źródłem ubóstwa, lecz procesem, w którym jednostka dąży do własnego dobrobytu. Ci, którym zależy na dobrobycie krajów Trzeciego Świata, powinni uznać kapitalizm za środek do osiągnięcia tego celu. W końcu to właśnie dzięki wolnemu rynkowi i swobodnemu przepływowi towarów niektórzy z nas mogą jednocześnie marnować żywność i troszczyć się o tych, którzy nie mają ku temu możliwości.

Co jest więc przyczyną tego, że obywatele krajów Pierwszego Świata opływają w luksusy? Nawet zarabiający ustawowe minimum żyją na wyższej stopie życiowej niż klasa średnia krajów ubogich. Czy spowodowane jest to przez rozwinięty aparat państwa opiekuńczego? A może to kwestia szczęścia? Ani jedno ani drugie.

Współczesny robotnik byłby przerażony płacą, jaką zaoferowałby mu właściciel fabryki jeszcze dwieście lat temu. Biorąc pod uwagę siłę nabywczą oraz stopę życiową, pewnie niewielu Europejczyków czy Amerykanów chciałoby się zamienić ze średniowiecznym królem dowolnego, europejskiego państwa. Jesteś bowiem w stanie wyobrazić sobie życie bez telefonu komórkowego, telewizora czy lodówki?

Większości amerykańskiego społeczeństwa w latach dwudziestych XX wieku nie było stać na luksus posiadania samochodu. Tymczasem dzisiaj naprawdę niewiele rodzin nie może sobie pozwolić na własne auto. Podczas gdy na początku lat czterdziestych telewizory zaczęły dopiero nieśmiało pukać do drzwi amerykańskich domów, dzisiaj zastanawiamy się raczej, jaki typ telewizora zapewnia lepszą jakość obrazu.

Nie ma innego sposobu na wzrost bogactwa niż gromadzenie i inwestowanie kapitału. Bogactwo Zachodu jest efektem całych stuleci akumulowania środków. Konsekwencją wieków pełnych inwestowania, produkcji i rozwoju. Tylko dzięki temu ludzie Zachodu – w przeciwieństwie do mieszkańców Trzeciego Świata – mogą sobie pozwolić na telewizor, samochód czy też inne luksusy.

Tego samego argumentu użył Ludwig von Mises w swoim artykule „Gospodarczy wpływ oszczędności i dóbr kapitałowych” z sierpnia 1963 roku.

„Nie ma innego sposobu na zwiększenie płac niż zainwestowanie większej ilości kapitału w przeliczeniu na pracownika. Zwiększenie inwestycji oznacza wręczenie robotnikowi lepszych narzędzi. Z pomocą bardziej efektywnych narzędzi i maszyn zwiększy się ilość i jakość produktów. W konsekwencji przedsiębiorca będzie otrzymywać od konsumentów więcej, niż wynosi wkład pracowników. Będzie więc mógł – a wobec konkurencji innych pracodawców będzie musiał – podnieść wynagrodzenie swoim pracownikom”.

W tej sytuacji pracownik będzie cieszyć się nie tylko podwyżką płacy, ale także zwiększoną siłą nabywczą swojego wynagrodzenia. Im więcej bowiem dóbr zostanie wyprodukowanych, tym niższa będzie ich realna cena. Płace realne

odnoszą się do siły nabywczej wynagrodzenia pracowników lub, w najprostszej formie, jest to po prostu nominalna wartość wynagrodzenia podzielona przez poziom cen. Poziom cen uzyskuje się z kolei dzieląc zagregowany popyt na dobra konsumpcyjne przez ich zagregowaną podaż.

Wyobraźcie sobie pewien produkt, dobro A z podażą X i popytem na nie w wysokości Y (w wartości pieniężnej). Dla uproszczenia, cena dobra A może zostać obliczona przez podzielenie Y przez X (Y/X). Powiedzmy na przykład, że całkowita podaż dobra A wynosi 100 ($X = 100$) przy popycie wynoszącym 1000 \$ ($Y=1000\$$). Stąd wynika cena dobra A wynosząca $1000\$/100$ czyli 10\$.

Wyobraźmy sobie również, że producent dobra A dostrzega możliwość zainwestowania w lepszą maszynę, która podwoi produkcję dobra A. Pożycza nieco zakumulowanego kapitału, zobowiązując się oddać go wraz z odsetkami w przyszłości, po czym inwestuje w nową maszynę dla swoich pracowników. Produkcja dobra A podwaja się, dzięki czemu podaż tego dobra w naszym równaniu wynosi już $2X$. Posługując się wcześniejszymi danymi uzyskujemy nową cenę dobra A, która wynosi teraz 5\$.

Teraz łatwiej jest dostrzec związek pomiędzy rozmiarem produkcji dóbr a ich ceną. Trzeba dodać, że nie każda inwestycja musi sprzyjać zwiększeniu produkcji. Jednak w długim okresie z całą pewnością można dostrzec pozytywny związek pomiędzy inwestycjami a skalą produkcji. Wszystkie dobra występujące na wolnym rynku podążają w tym kierunku, gdyż w interesie wszystkich przedsiębiorców leży zwiększanie produktywności. Spadki cen poszczególnych dóbr przekładają się na ciągły spadek średniego poziomu cen. W uproszczeniu, akumulacja kapitału oraz inwestycje prowadzą do wzrostu produktywności, co z kolei prowadzi do wzrostu realnych płac wskutek obniżenia się poziomu cen.

George Reisman tłumaczy to w swojej pracy *Capitalism*:

„Zatem wobec niezmiennego popytu na dobra konsumpcyjne, podwojenie podaży tych dóbr skutkuje obniżeniem ich cen o połowę, poprzez podwojenie siły nabywczej niezmiennych, nominalnych średnich płac”.

Dalej Reisman pisze:

„Chwila zastanowienia ukazuje nam, że produktywność pracy jest najważniejszym czynnikiem wpływającym na realne wynagrodzenie, jako że nie jest niczym odgórnie ograniczona. Może wzrastać do dowolnego poziomu, ograniczana jedynie przez ludzką pomysłowość w usprawnianiu i ulepszaniu narzędzi produkcyjnych”.

To właśnie ten proces pozwolił na stopniowy wzrost zamożności od czasu powstania Stanów Zjednoczonych aż do dnia dzisiejszego. To on uczynił Amerykanów znacznie zamożniejszymi od obywateli krajów, w których proces akumulacji kapitału, inwestowania i produkcji nigdy nie miał miejsca. Tego właśnie potrzeba krajom Trzeciego Świata, jeśli ich obywatele chcą dorównać zamożnością mieszkańcom krajów zachodnich.

Taki proces nie może być wdrożony przez rząd, gdyż nie jest gotowym wyrobem. Akumulacja kapitału, wolna wymiana i inwestycje pojawiają się samoistnie, niezależnie od rządu. Chociaż powyższe zjawiska występują pod szyldem „kapitalizmu”, trzeba zaznaczyć, że kapitalizm sam z siebie nie jest niczym więcej, jak tylko mechanizmem powstawania dobrowolnych społeczności i interakcji pojedynczych ludzkich działań. Zatem rząd, nie będąc w stanie wdrożyć tego procesu, musi go uszanować. Jest on bowiem w każdym społeczeństwie czymś wrodzonym i rząd może tylko zaburzyć tę wzajemną sieć naturalnie zachodzących ludzkich działań.

Kiedy następnym razem będziesz wylewał do zlewu skwaśniałe mleko lub wyrzucał bochenek pleśniejącego chleba wiedz, że możesz to zrobić właśnie dzięki kapitalizmowi. Tak samo gdy będziesz się zastanawiał, jakim zrzędzeniem losu ludzie w niektórych krajach żyją w tak strasznych warunkach, podczas gdy ty żyjesz na poziomie, o którym oni mogliby tylko pomarzyć, pamiętaj, że właśnie dzięki kapitalizmowi możesz choćby dostrzec tę różnicę. Pomimo złej sławy kapitalizmu jako głównego sprawcy biedy, mogę z czystym sumieniem rzec „Dzięki Bogu za kapitalizm”.